

Alfred Brendel – dwa koncerty w Berlinie z okazji 80. rocznicy urodzin

K r z y s z t o f R o t t e r m u n d

Alfred Brendel, wybitna i niezwykle zasłużona postać światowej pianistyki, ukończył w styczniu 2011 roku 80 lat. Choć z estradą koncertową pożegnał się oficjalnie w grudniu 2008 w Wiedniu (grał wówczas *Koncert fortepianowy Es-dur* KV 271 Mozarta), to jednak nadal występuje, ale już w nieco innej roli. Ten urodzony w 1931 roku na Morawach austriacko-niemiecko-włosko-słowiański (tak właśnie określa swoją „narodową proveniencję”) pianista był wychowankiem szkół muzycznych i konserwatoriów w Zagrzebiu, Grazu i Wiedniu. Z Czech rodzina przeniosła się do Jugosławii, gdzie jego ojciec przez dłuższy czas zarządzał hotelem na wyspie Krk, następnie do Zagrzebia, gdzie prowadził kino. Tutaj Alfred zaczął uczyć się gry na fortepianie. Po wojnie rodzina przeniosła się do Grazu. Tam młody Brendel uczęszczał do Konserwatorium, studiując grę na fortepianie i prywatnie kompozycję. Naukę kontynuował w Wiedniu, zdając eksternistycznie egzamin państwowy w tamtejszej Akademii. Dojrzewał muzycznie i szlifował warsztat pianistyczny pod opieką m.in. legendarnego Edwina Fischera. Poszerzał jednocześnie swoje horyzonty zainteresowań, zajmując się malarstwem, literaturą, filozofią. Pierwszy publiczny koncert dał w Grazu w 1948 roku, rok później został laureatem konkursu im. Busoniego w Bolzano. Od 1950 roku występował regularnie w największych centrach muzycznych Europy i USA, brał udział w wielu prestiżowych festiwalach. Po amerykańskim tournée w roku 1963 Brendel zaliczał się już do najlepszych pianistów na świecie. Od 1970 roku mieszkał głównie w Londynie, gdzie królowa nadała mu tytuł szlachecki. Artysta uzyskał wiele nagród muzycznych (m.in. im. Roberta Schumanna, Herberta von Karajana, Ernsta von Siemensa), honorowe członkostwo w szeregu instytucjach (np. Filharmoników Wiedeńskich), a także doktoraty honorowe wielu uczelni, m.in. uniwersytetów w Oxfordzie i Yale.

Interpretacje pianisty nigdy nie były ekstrawaganckie. Emanowała z nich duża mądrość, wysoka kultura i uroda dźwiękowa połączona z radością muzykowania. Nawet utwory „smutne” w wyrazie, w jego wykonaniu okraszone są prawie zawsze odrobioną swoistego ciepła i uśmiechu, jakby pianista chciał powiedzieć, że tak naprawdę to nie ma muzyki smutnej i tragicznej, że muzyka to sztuka, której zadaniem jest cieszyć duszę i umysł odbiorcy, a nie pogrążyć go w stanach depresyjnych. I tak właśnie powinno się ją interpretować, niezależnie od jej charakteru.

Z okazji okrągłego jubileuszu artysta zagościł w Filharmonii Berlińskiej, gdzie 8. i 9. lutego 2011 zaprezentował się jako literat czytający wybrane fragmenty swoich książek i prezentując związane z ich treścią fragmenty i motywy dzieł fortepianowych Haydna i Beethovena. Tematem pierwszego z koncertów był humor muzyczny, który, według niego, najbardziej jaskrawo występuje właśnie w utworach najstarszego i najmłodszego z klasyków wiedeńskich. Wybór był oczywiście subiektywny, a pominięcie Mozarta niejako prowokacją, bo przecież także u tego geniusza niejedno by się w tej materii znalazło. Brendel w niezwykle błyskotliwy i dowcipny sposób zawarł w swoich przemyśleniach, aforyzmach i literackich sekwencjach całą „mądrość” i metaforę muzycznego humoru, który występuje w wielu utworach często nie mających nic wspólnego z owym swoistym, lekkim pojmowaniem świata rzeczywistego

i muzycznego. Talent aktorski Brendla niewątpliwie pomaga mu w owej swoistej nowej roli, którą traktuje jednak całkiem serio. W swoich muzycznych wykładach Brendel stawia sobie m.in. następujące pytanie: „Czy muzyka sama z siebie, bez pomocy słów i sceny, może być komiczna?” Ponieważ niektórzy filozofowie i muzycy zaprzeczają temu stwierdzeniu Brendel, nie zgadzając się z nimi, udowadnia swoje tezy zarówno piórem, jak i granymi i komentowanymi na żywo przykładami muzycznymi.

To głównie dzięki temu właśnie artyście zawdzięczamy przywrócenie do repertuaru pianistycznego zapomnianych, a przecież genialnych *Sonat* Franciszka Schuberta. Brendel był też pierwszym w ogóle pianistą, który grał i nagrał wszystkie dzieła fortepianowe Beethovena. Dokonał bardzo wielu rejestracji fonograficznych, głównie muzyki klasycznej i romantycznej. Oprócz klasyków wiedeńskich sięgał chętnie po dzieła Schuberta, Liszta i Brahmsa. Należał także do najznakomitszych akompaniatorów, wykonujących lirykę wokально-instrumentalną, np. pieśni Schuberta i Schumann (m.in. z Dieterem Fischerem-Dieskau). Nie gardził jednak kompozycjami XX wieku, np. Schönbergiem, którego *Koncert fortepianowy* dość często wykonywał. Ostatnio nagrał wraz z synem Adrianem wszystkie *Sonaty wiolonczelowe* Beethovena.

Na drugim berlińskim koncercie 9. lutego Alfred Brendel nie dotknął już klawiatury fortepianu, popisując się wyłącznie swym talentem aktorskim i literackim. Natomiast oprawę muzyczną wieczoru znakomicie zaserwowali smyczkowcy: William Coleman – altówka, Adrian Brendel – wiolonczela i Matthew McDonald – kontrabas. W wybranych utworach z cyklu *Aus dem Nachlass* na altówkę, wiolonczelę i kontrabas (w różnych zestawieniach instrumentów) Maurizio Kagel pokazał swój kunszt kompozytorskiego humoru i przekory. A zwieńczenie wieczoru stanowił kapitalny, pełen muzycznego komizmu trzyczęściowy *Duet D-dur* na wiolonczelę i kontrabas Gioacchino Rossiniego. Dowcip, ironia i inteligencja Alfreda Brendla, emanująca z jego esejów i innych dzieł literackich, znalazły uzupełnienie w świetnie dobranych i wykonanych kompozycjach obu berlińskich koncertów.



Alfred Brendel